

czwartek, 29.05.2025

Wspomnienie św. Urszuli Ledóchowskiej, dziewicy

Matka Urszula Ledóchowska w pamięci potomnych zapisała się jako założycielka nowej rodziny zakonnej, edukującej kolejne pokolenia młodzieży, mało natomiast wiadomo o jej wielkiej akcji promującej Polskę, gdy ważyły się losy odrodzenia państwa polskiego.

Specjalistka od historii szarych urszulanek s. Małgorzata Krupecka USJK, autorka biografii Założycielki, w książce „Ledóchowska. Polka i Europejka” zwraca uwagę na fakt, że do wielkiej akcji promującej Polskę, zwłaszcza w latach 1915–1918, gdy ważyły się losy kraju jako niepodległego państwa, przyszła Święta była doskonale przygotowana niejako „z urodzenia” – w jej żyłach płynęła krew kilku europejskich narodów. Po matce, Józefinie Salis-Zisers, odziedziczyła szwajcarsko-południowoniemiecko-nadbałtycką krew, wśród jej przodków byli lombardzcy, wirtemberscy i inflanccy szlachcice. Pradziadek Julii – baron von Bühler – był rosyjskim ministrem. Z kolei polscy przodkowie ojca, Antoniego Ledóchowskiego, brali udział w wyprawie wiedeńskiej, obradach Sejmu Czteroletniego i Powstaniu Listopadowym. Urodzenie i koligacje otwierały przed nią drzwi do europejskich elit, a fenomenalne zdolności językowe pozwalały jej wypowiadać się w językach skandynawskich.

Urodzona w Austrii w 1865 roku hrabianka, która do końca życia mówiła z lekkim cudzoziemskim akcentem i dopiero w wieku 18 lat zamieszkała na ziemiach polskich, miała więc w czym wybierać, gdy chodzi o identyfikację, a jednak bezapelacyjnie wybrała polskość. Miała świadomość, że jeśli chodzi o patriotyzm, jest „zbyt gorąca”. Podkreślała, że choć nie ma znaczenia, w „jakim pułku człowiek służy Bogu”, bo kocha On wszystkie narody, ale „to się nie na wiele zda, nie stanę się przez to chłodniejsza”. Nie był to jednak patriotyzm bezkrytyczny, Julia Ledóchowska jasno zdawała sobie sprawę z przywar i słabości rodaków. „Polak z natury jest bohaterem, ale bohaterem lubującym się w rozgłosie, sławie. (...) A tu trzeba cichej pracy” – mówiła w jednym z wystąpień publicznych.

Okazją do bezpośredniego włączenia się w akcję na rzecz Polski był wybuch I wojny światowej. Po 21-letnim pobycie w krakowskim klasztorze urszulanek, do których wstąpiła w wieku 21 lat, Urszula Ledóchowska znalazła się w Petersburgu, gdzie miała kierować misyjną placówką urszulańską oraz internatem dla dziewcząt przy tamtejszej parafii św. Katarzyny i współpracować przy organizowaniu życia licznej grupy katolików, w większości Polaków. Wybuch wojny uczynił z niej „personę non grata” (była obywatelską austriacką, czyli państwa, które było w konflikcie zbrojnym z Rosją). Miała już wcześniej kupiony dom nad Zatoką Fińską i to był pierwszy krok Ledóchowskiej w kierunku Skandynawii. W Szwecji znalazła się, gdyż wydalona w fińskich terenów przez władze carskie, chciała być jak najbliżej swej zakonnej wspólnoty. Tu właśnie rok później zaczęła swą imponującą rozmachem działalność odczytową na rzecz niepodległości Ojczyzny.

W Skandynawii, jako reprezentantka weveyskiego Głównego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, zrealizowała trzy cykle odczytów – w sumie około osiemdziesięciu publicznych wystąpień przed licznym audytorium – promujących Polskę. Wędrując po krajach Północy, organizowała kolejne dzieła edukacyjne i charytatywne, m.in. otworzyła pod Sztokholmem szkołę języków obcych dla dziewcząt, przeniesioną później do Danii, czy pismo dla szwedzkich katolików „Solglimtar”, świetlicę dla zaniedbanych wychowawczo duńskich dzieci, dom dla polskich sierot.

Ogromnym atutem w tej działalności były genialne uzdolnienia lingwistyczne – matka Urszula potrafiła nauczyć się obcego języka w kilka miesięcy. Nauczyła się rosyjskiego, fińskiego, szwedzkiego, duńskiego i norweskiego. Z inteligencją i warstwami wyższymi

porozumiewała się po francusku, ale podziw wzbudzał fakt, że znała języki ojczyste Skandynawów. Dodatkowo jej stosunek do ludzi, otwartość na osoby innych narodowości, kultur i wyznań – wszystko to sprawiało, że wszędzie była przyjmowana z szacunkiem i podziwem. Jej pełne pasji odczyty robiły na słuchaczach ogromne wrażenie. Hrabina-zakonnica docierała do elit i decydentów, sprawiając, że na los jej ojczyzny otwierały się nie tylko serca, ale i portfele.

„Odczyty Ledóchowskiej nie nosiły cech uczoności... W druku płowiały, traciły krasę. Natomiast w żywym słowie urastały do kształtów wizjonerskich, przykuwających. Widocznie mówiło przez nią natchnienie, rzucające na klęczki” – wspominał pisarz Ernest Łuniński, autor publikacji „Jałmużnica”, w której opisywał jej skandynawską epopeję.

Miała świadomość, jak ważne jest ukształtowanie opinii elit na temat Polski, dlatego starała się nawiązać kontakty z intelektualistami, politykami, działaczami społecznymi. Byli wśród nich pisarka i aktywistka ruchu kobiecego Ellen Key czy ceniony poeta i pisarz szwedzki Verner von Heidenstam. W kolejnych miejscach tworzyła lokalne komitety pomocy Polsce. W Szwecji wchodziły w ich skład takie osobistości, jak pisarka i noblistka Selma Lagerlöf, dyrektor Muzeum Narodowego Oscar Montelius, wybitny sławista Alfred Jensen. W skład komitetu kopenhaskiego weszli zaś: Harald Ostenfeld, naczelnny biskup ewangelicki, biskup katolicki Johannes von Euch oraz nadrabbin kopenhaski. Matka Ledóchowska nie miała trudności z nawiązaniem kontaktów z ludźmi innych wyznań i światopoglądów – doskonale współpracowała z socjalistą Ignacym Daszyńskim czy Georgiem Brandesem, żydowskim wolnomyslicielem, wielkim przyjacielem Polski, którego nieustraszona patriotka pozyskała dla sprawy mimo okresu wrogości i krytycyzmu wobec Polaków.

Docierała też do prasy – w ciągu jej sześcioletniej emigracji (1914–1920) ukazało się w prasie skandynawskiej około 180 publikacji prasowych życzliwych Polsce. Potrafiła zrobić ze swych odczytów wydarzenie medialne. „Czwartego lipca [1916 r. w Oslo przyszło do mnie moc żurnalistów na interview. Mówiłam ile tylko mogłam” – wspominała po latach. Również ówczesna polska prasa poświęciła jej działalności około 40 artykułów.

W ramach popularyzacji swojego kraju zainicjowała wydanie kilkujęzycznego zbioru tekstów, poświęconych Ojczyźnie, który ukazał się w 1917 roku pod tytułem „Polonica”. Ellen Key napisała esej o „Chłopach” Reymonta, zamieszczono artykuły o twórczości Matejki i Szopena, o Kościuszcze i królowej Jadwidze. Matka Ledóchowska chciała zaprezentować od najlepszej strony Skandynawom mało znaną i nieobecną w ich świadomości Polskę. Wstęp do książki podpisali Duńczyk Aage Meyer Benedictsen, Norweg Jens Raabe, Szwed Alfred Jensen – doskonale znani przez rodaków tłumacze i akademicy.

Jednak największe wrażenie robiła akcja odczytowa matki Ledóchowskiej, wędrującej po Skandynawii jedynie z dwiema walizkami, przypominającymi duże torebki, żyjącej w bardzo skromnych warunkach, utrzymującej się z korepetycji, „jak za młodych lat”, i z prowadzonej ze wspólnotą urszulańską szkoły. Pisali o niej nie tylko dziennikarze w mediach, ale też poszczególni słuchacze, oczarowani jej pasją. Ta, jak mówiła o sobie, „jałmużnica, prosząca za Polskę”, która dysponowała „głosem-królem”, starsza kobieta w czarnej sukni – opowiadała o dziejach swojego narodu, zapewniała, że Polska zawsze będzie istniała, bo żyje w sercach swoich dzieci, choćby los rzucił je do miast amerykańskich czy na Saharę. „Wszystkie państwa wojujące mniemają, że niepodległość Polski jest koniecznością. Przyłączcie się do tej opinii i powiedzcie również, że Polska powinna być wolna” – apelowała w 1916 roku w Danii.

Ważnym efektem jej działalności były zbiórki pieniędzy na Komitet w Vevey i finansowane przez niego dzieła charytatywne. Świadkowie wspominają, że po jednym z odczytów do stolika, przy którym przyjmowano wpłaty, wzruszeni słuchacze tłoczyli się, by złożyć ofiarę. „W kwietniu pojechał prof. Ellinger do Krakowa i Warszawy i zawiózł tam czternaście wagonów mleka skondensowanego

i mąki” – pisała o reakcjach Duńczyków. Kolejne wagony z odzieżą i żywnością dostarczył na ziemię polskie syn prof. Ellingera.

O tym, jak intensywnie żyła, świadczy jeden z jej listów: „Miałam 27 X odczyt po szwedzku w Sztokholmie, 2 XI będę miała w Uppsali, 5 XI w Falköping, 9 XI w Göteborgu, 12 w Malmö, 13 spodziewam się w Lund, a 16 i 18 w Kopenhadze, potem muszę śpieszyć do mej szkoły. (...) W styczniu urządzę w Sztokholmie żywe obrazy z naszej historii...”.

Efekty jej akcji były widoczne. Jednym z nich, choć „ubocznym”, stał się później Nobel dla Reymonta. Opinia publiczna Skandynawii została nastawiona do Polski przychylnie, dla zniszczonego kraju płynęła pomoc materialna. „Pytają mnie, skąd to umiem, a ja wszystkim mówię, że to Bóg chce, bym Polsce pomagała” – Ledóchowska pisała do brata.

Do Polski matka Ledóchowska wróciła w 1920 roku. Celem ostatniego cyklu odczytów była zbiórka na kupno domu w Pniewach, dla polskich dzieci, by mogły wrócić do Ojczyzny, i dla urszulańskiej wspólnoty, która zaczęła się rozrastać i przeobrażać w nowe zgromadzenie: urszulanki Serca Jezusa Konającego. O swoich skandynawskich przyjaciółach matka Ledóchowska nigdy nie zapomniała. Na patrona klasztoru w Pniewach wybrała św. Olafa, patrona Norwegii. Pieniądze na zakup wielkopolskiej posiadłości ofiarował konsul norweski w Danii Stolt-Nielsen z żoną. Byli wdzięcznymi rodzicami córki – wychowanki instytutu języków obcych, założonego przez matkę Urszulę.

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/artikul/34481/Urszula-Ledochowska-%E2%80%93>

[niedoceniona?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop](https://www.niedziela.pl/artikul/34481/Urszula-Ledochowska-%E2%80%93-niedoceniona?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)